Człowiek z człowiekiem w kreacji

Mimo to chyba jednak nie jest łatwo (a sytuację pogorszyła jeszcze pandemia), bo w ostatnich latach środowisko próbuje się organizować – oddolnie i ze wsparciem ministerstwa, jakby odpowiadając na prowokacyjne obwieszczenie Łukasza Drewniaka. W numerze 19. kwartalnika „Nietak!t" z 2015 roku krytyk dowodzi, że teatr offowy się skończył, a jego funkcje i część środowiska oraz widownię przejął nowoczesny mainstream spod znaku Warlikowskiego i Klaty. Poruszeni tą ponurą wizją offowcy, którzy czuli się odpowiedzialni za losy ruchu, szybko doprowadzili do powstania Ogólnopolskiej Offensywy Teatralnej (2016), utworzonej dla „podjęcia wspólnych działań i obmyślenia sposobów rozwiązania wspólnych problemów". Jednym z jej narzędzi jest portal Off-Teatr, który ma promować polski teatr offowy i gromadzić wiedzę na jego temat. Sprawy ogólnopolsko koordynuje Katarzyna Knychalska, prezes Fundacji Teatr Nie-Taki, naczelna portalu Teatralny.pl oraz kwartalnika „Nietak!t" – projektów fundacji. Kolejnym z nich jest także Off-Baza, zbierająca m.in. teksty i informacje o offie oraz wybranych spektaklach.

W połowie 2021 roku wystartował finansowany ze środków ministerialnych program OFF Polska, pomyślany jako wsparcie twórców teatru niezależnego i offowego poprzez „dofinansowanie produkcji, dokumentacji, promocji i eksploatacji zgłaszanych projektów", organizowany przez Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego. Instytut rozwija także wraz z Narodowym Instytutem Muzyki i Tańca program „Przestrzenie Sztuki". Chodzi tu w pierwszym rzędzie o umożliwienie pracy i prezentacji działań lokalnym artystom, pozbawionym na co dzień „stałego adresu", a także rozwijanie oferty edukacyjnej i animacyjnej.

Program „Przestrzenie Sztuki" działa obecnie w ośmiu polskich miastach. W Łodzi realizuje go dwóch operatorów – Fundacja Materia (taniec) oraz Fabryka Sztuki (teatr). Do realizacji działań adresowanych do twórców teatru niezależnego, lokalnej społeczności i łódzkiego środowiska artystycznego Fabryka Sztuki zaprosiła Teatr Chorea. Zorganizowano m.in. konkurs dla teatrów niezależnych z regionu łódzkiego („Szklarnia – inkubator teatralny"). Z osiemnastu zgłoszeń jury wybrało trzy projekty – trzem grupom (Teatr Fraktal, Teatr Szklarnia i Drama Club / koło teatralne Publicznego Liceum Ogólnokształcącego Uniwersytetu Łódzkiego) zaproponowano rezydencje artystyczne, otrzymały wsparcie finansowe, przestrzenne i produkcyjne. Przewidziano dla nich pakiety warsztatów i konsultacji artystycznych oraz szkoleń z zakresu organizacji wydarzeń. W listopadzie i w grudniu na scenie Art_Inkubatora w Fabryce Sztuki pokazane zostały spektakle przygotowane przez finalistów konkursu: „Frida la Vida!" – inspirowany życiem i twórczością Fridy Kahlo (Teatr Fraktal), „EtnoTechno", będący analizą skomplikowanych więzi pomiędzy kobietami różnych pokoleń (Teatr Szklarnia) oraz „Miękkie formy" (Drama Club), czyli próba metaforycznego uchwycenia tego, co dzieje się we wnętrzu osoby, która dopiero zaczyna kształtować pojęcie własnego „ja".

– Teatr Chorea ma doświadczenie gromadzone przez 18 lat, Fabryka Sztuki dysponuje narzędziami, środkami, czasem, przestrzenią – mówi Tomasz Rodowicz, szef Chorei. – Razem możemy wspomóc realizację pomysłów tych grup od strony warsztatowej, umożliwić im rozwój, rodzaj profesjonalizacji polegającej na umiejętności posługiwania się światłem, dźwiękiem, wizualizacjami w teatrze. Mamy warsztaty z ruchu scenicznego, z realizacji słowa, muzyki, pieśni, emisji głosu. Nagradzając właśnie te zespoły, staraliśmy się znaleźć wartościowe rzeczy w zupełnie różnych językach. Uczymy się rozmawiać z bardzo różnymi, artystycznie wrażliwymi twórcami, posługującymi się innym językiem niż nasz. Jeśli tylko stoi za tym poszukiwanie odpowiedzi na pytania o to, co ludzkie w naszej drodze przez sztukę i nie tylko, chcemy to chronić za wszelką cenę. Dawanie szansy ma sens.

Innym ważnym zadaniem, które na Choreę i Fabrykę Sztuki nakłada program „Przestrzenie Sztuki" jest tzw. sieciowanie teatrów offowych z regionu łódzkiego („Włącz się!"). Chodzi o stworzenie (we współpracy z Ogólnopolską Offensywą Teatralną) bazy kontaktów służących wsparciu, wymianie doświadczeń i obserwacji amatorskiego ruchu teatralnego w regionie. Po zapisaniu się do bazy grupa może liczyć na darmową ofertę warsztatową z wybranej dziedziny oraz udział w organizowanych spotkaniach i konferencjach liderów teatrów offowych. Sieciowanie środowiska nie jest łatwe, kiedy w dużej mierze funkcjonuje ono w ukryciu. Nie pisze się o nich, nie widać ich na dużych festiwalach, życie ich spektakli kończy się zazwyczaj na premierze, w której uczestniczą tylko znajomi. Trzeba jakoś dotrzeć do tych ludzi. Nawet Chorea – weterani offu – nie ma kompletnej wiedzy. Ewa Otomańska, zajmująca się projektem z ramienia Chorei, musiała przeprowadzić szeroko zakrojone śledztwo przede wszystkim na Facebooku. Odkryła w regionie blisko 50 osób i grup, które można skojarzyć z jakimiś formami niezależnej działalności teatralnej.

– Najważniejszym efektem sieciowania jest uzyskanie wiedzy, że nie jestem sam i że to, co robię, nie jest kompletną efemerydą, której nikt nie ogląda, nie chce i nie rozumie, a ja nie jestem wariatem. Więc jednak nie pójdę pracować na kasie w Biedronce, bo to, co robię, ma sens – tłumaczy Tomasz Rodowicz. – To jest najcenniejsze: pokazywanie sobie nawzajem tych różnych dziwnych sposobów opowiadania o świecie, o sobie w tym świecie, to daje odwagę, wsparcie. To inspiruje.

Na dwukrotnie wysłane zaproszenia odpowiedziało ok. 30 grup teatralnych z Łodzi i regionu. Na spotkanie w Fabryce Sztuki w połowie grudnia przybyli przedstawiciele kilkunastu zespołów. Mówili o tym, co ich interesuje w teatrze, z czego finansują swoją działalność, ile spektakli przygotowują w ciągu roku, czego im najbardziej brakuje, a czym mogliby się podzielić. Większość tych teatrów nie ma swojej siedziby, próby organizują w domu, a na premierę zazwyczaj wynajmują salę. Część z nich to pojedyncze osoby, które zapraszają innych do realizacji swoich pomysłów, jak lalkowy Teatr Fraktal (Ewa Wolska), czasem spektakle robią dwie osoby (Teatr Rajstopy – raz na rok wychodzą do ludzi, grając w prywatnych mieszkaniach). Inni łączą teatr z działalnością wydawniczą (Atelier). Są animatorzy, jak Adam Kuza prowadzący Teatr Smile, w którym występują osoby z zespołem Downa, profesjonalni artyści z Teatru Komedii Impro (dawniej Zamiast) czy Tadam (również improwizatorzy) i Grupy Gra/nice (lalki), ale i licealiści z koła teatralnego Drama Club, prowadzeni przez absolwentkę, która przed dwoma laty ukończyła liceum. Jest Łódzki Teatr Tańca (grają głównie w Warszawie), Teatr Improwizacji Ferment (występują w podnajmowanej sali kina Bodo) i utworzony przez trzy kobiety, działający od 18 lat Teatr Art. 51 (organizują Zgierskie Spotkania Teatralne Słodkobłękity). Najczęściej finansują działalność z prywatnych pieniędzy, z grantów, prowadzą warsztaty, rzadko utrzymują się z biletów (Teatr Komedii Impro czy Tadam), wyjątkowo korzystają ze stałego wsparcia instytucji, np. domu kultury (Teatr Art. 51), szkoły (Teatr Fundamentum & Face to Face ze Zduńskiej Woli) czy uczelni (Drama Club).

Taka część środowiska teatrów offowych w Łodzi i regionie ujawniła się przy okazji „Przestrzeni Sztuki". W Off-Bazie w zakładce Baza Teatrów pod „Łódzkie" można znaleźć 23 wpisy. Jednak przynajmniej osiem z nich wydaje się nieaktualnych – trudno odnaleźć w sieci ślady jakiejkolwiek działalności. Mamy zatem informacje o twórcach teatru (wymieniam te zespoły, które dotąd w tekście się nie pojawiły): Paweł Grala, ależ Gustawie, Teatr Mer, Grupa Kijo, Fundacja Kamila Maćkowiaka, Teatr V6, Teatr Logos, Teatr Szwalnia, Teatr Tańca Alter. Grupy teatralne odliczają się również w programie Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich, który od blisko 35 lat odbywa się w Łódzkim Domu Kultury (ostatnie dwie edycje online). Spektakle prezentowały (również wymieniam tylko te, które dotąd w tekście się nie pojawiły): Teatr „Czemu nie?", Studio Teatralne „Oj", Grupa Teatralna „Od jutra" – wszystkie z Kutna, Koło Teatralne „Teatr Tysiąca i Jednej Próby" z Pabianic, Elżbieta Ołubek z Tomaszowa Mazowieckiego, Teatr OK.LASKI z Łasku oraz Peron 323 i Teatr Pod Lupą z Łodzi. To edycja 2019. Teatr YETA i Teatr DeeL z Łodzi, Teatr Wyjście Ewakuacyjne z Piotrkowa Trybunalskiego odnajdujemy w edycji 2020. Ostatnio (2021) pojawił się

jeszcze Teatr Podleśna 55 ze Zduńskiej Woli.

Wszyscy ci ludzie chcą albo, jak powiedział Tomasz Rodowicz podczas spotkania w Fabryce Sztuki, muszą robić teatr. To ich łączy. Może jeszcze to, że działają poza systemem teatrów zawodowych (otrzymujących stałą dotację od państwa lub samorządu i zatrudniających ludzi z dyplomami szkół teatralnych). Dzieli ich sporo, co widać choćby w różnych określeniach, którymi nazywają to, co robią. Tomasz Rodowicz umieszcza Choreę w sferze teatru offowego i niezależnego. Według niego off definiuje każde nieinstytucjonalne działanie artystyczne, coś, co nie mieści się w stałym repertuarze, w wieloletnich programach, co jest reakcją poza, czasem przeciwko systemom, w opozycji wobec tego wszystkiego, co zastałe, mieszczańskie. – Teatr offowy szuka tego, co jest nieoczywiste i w sztuce, i w ludziach – mówi Rodowicz. Przy okazji dodaje, że termin „niezależny" ukradła offowcom Unia Teatrów Niezależnych, zrzeszająca artystów zawodowych, którzy wyszli poza instytucje (Teatr Polonia Krystyny Jandy czy Fundacja Kamila Maćkowiaka i Teatr Piccolo w Łodzi). Ich teatr żyje z biletów, co skazuje go na komercję. Spektakle muszą zarabiać, więc nie do końca są wyrazem poszukiwań ludzi teatru, którzy zadają sobie pytania o najważniejsze sprawy w ich życiu.

„Offowy" zatem stosuje się wymiennie z „alternatywnym" i „niezależnym" właśnie. O totalności tego podejścia do sztuki świadczy nieco pretensjonalne dziś, ale jednak dużo mówiące określenie „poszukujący". W rozumieniu Rodowicza odnosi się do wielu przestrzeni – sensu życia, wartości w życiu, samych siebie, form teatralnych, sposobu wyrażania, ale i komunikowania się. To jest szukanie odpowiedzi na trudne pytania, które dotyczą samych artystów i społeczeństwa w pespektywie globalnej. Raczej oddzielnie postrzegana jest grupa zajmująca się teatrem amatorskim, choć według Adama Karola Drozdowskiego, krytyka piszącego dla kwartalnika „Nietak!t", to zupełnie niepotrzebna opozycja, odwołująca się do pejoratywnego rozumienia słowa amator. Drozdowski proponuje postawić na jasną stronę mocy, czyli traktować amatora jako tego, który kocha to, co robi. Dla krytyka przedstawienie amatorskie może być równie dobre jak wybitny spektakl offowy albo nawet lepsze, jeśli z drugiej strony będziemy mieli do czynienia offową chałą. Jego zdaniem takie rozróżnienie przeszkadza w budowaniu silnego środowiska teatralnego.

Tak czy inaczej teatr amatorski często traktowany jest jako odrębna kategoria twórczości scenicznej. Dla Rodowicza najważniejsza jest motywacja. – To jest dla ludzi, którzy po swoim życiu zawodowym lub w chwilach wolnych od pracy czy zajęć szkolnych chcą robić teatr z miłości do niego. Tam jednak nie ma wymagań czy potrzeby, żeby poświęcić teatrowi całe swoje życie, kompletnie wszystko. Amatorzy nie muszą też szlifować technik, szukać rozwiązań w sferze języka teatru. Robią to raczej dla siebie, żeby spełnić marzenia o byciu na scenie lub o opowiedzeniu czegoś innym.

Na nieco inny aspekt zwraca uwagę Przemysław Sowa, od wielu lat prowadzący grupy amatorskie. Teatr offowy szuka nowych form przekazania myśli teatralnych i treści, opierając się na własnych doświadczeniach twórców, własnych tekstach, własnych pomysłach na spektakl. Dzieło najczęściej jest wynikiem działania w grupie ze wspólnym poczuciem formy i myśli. Natomiast teatr amatorski bazuje na tekstach cudzych – literackich, istniejących. – Jako reżyser biorę Gałczyńskiego albo Gombrowicza i rozdzielam role, a potem reżyseruję. Czasem formalnie może to iść trochę w stronę offu.

Teatr alternatywny zawsze był domeną młodych – licealistów i studentów. I dzisiejsi weterani, gwiazdy, bogowie offu byli nimi, kiedy zaczynali w latach 70. i 80. ubiegłego wieku. Część młodych traktuje taką aktywność jako wstęp do studiów aktorskich w szkołach teatralnych. Zwykle jednak teatr jest drogą dla zbuntowanych, ciekawych świata outsiderów, którzy szukają swojego miejsca. Takimi obserwacjami dzieli się Gabriela Synowiec z Działu Teatralnego ŁDK. – Ci zaangażowani bardzo chcą coś robić, chcą w teatrze opowiadać o sobie, o świecie. Ale reszcie nie za bardzo się

chce, bo w spektakl trzeba włożyć sporo wysiłku, poświęcić dużo czasu wolnego. Podczas ŁóPTA widać, jak mało są zainteresowani: nie oglądają innych, nie słuchają uwag jurorów.

Teatrem zajmują się również seniorzy. Bywają odważni i otwarci. Trafiają się wśród nich wybitne talenty. – Odpowiednio zaanimowani mogą pokazać pazurki, pokazać takie rzeczy, o jakich się młodym nie śniło – mówi Przemysław Sowa. – W Tomaszowie Mazowieckim trafiłem na specyficzną grupę – prężnie działający klub seniora. Najpierw musieli się w tym odnaleźć, bo zaproponowałem im „Zieloną Gęś" Gałczyńskiego, czyli teatr absurdu, a część z nich nie miała wcześniejszych doświadczeń scenicznych. Wyszło nieźle, bo parę lat temu wygraliśmy tym spektaklem ŁóPTA.

Według Sowy jest jeszcze coś, co decyduje o specyfice teatru amatorskiego. Tu bardziej liczy się sam proces pracy nad spektaklem niż efekt końcowy. Niektórzy amatorzy (tak samo jak zawodowcy) mają to coś, iskrę bożą, instynktownie wiedzą, jak to zrobić. Innym przychodzi to z trudem albo w ogóle nie potrafią. – Gdy mam „nieutalentowanego" aktora, szukam dla niego takich zadań, żeby czuł się w tym dobrze i żeby publiczność to kupiła. Wyciskam z niego tyle, ile się da. Na premierze zrobi tak, jak umie, i już. Reżyser musi się z tym pogodzić. Na tym polega praca instruktora teatru amatorskiego. Najważniejszy jest proces powstawania spektaklu i wymiany naszych jestestw.

Grupy amatorskie prowadzą najczęściej nauczyciele w szkołach jako zajęcia pozalekcyjne albo instruktorzy w domach kultury (zwykle po kursach dla animatorów kultury). Etaty instruktorskie to teraz rzadkość. Czasem instytucja dzieli się z prowadzącym, jeśli zajęcia są odpłatne. Można pisać wnioski o grant do ministerstwa albo do miasta. Czasem dom kultury daje salę i zaplecze techniczne, a instruktor bez wynagrodzenia pracuje z amatorami, którzy nie płacą za zajęcia. Sowa z olbrzymią praktyką w teatrze amatorskim i wieloma nagrodami zarabia na życie w Dellu na produkcji.

Off ma jeszcze trudniej. Jednak Chorea, uprawiając teatr nieinstytucjonalny, przez lata w części stała się instytucją. Ma ogólnopolski prestiż, dysponuje doświadczeniem twórczym, zapleczem technicznym i przestrzenią, jest źródłem wielu poważnych inicjatyw teatralnych i edukacyjnych, organizuje międzynarodowy festiwal. Tomasz Rodowicz tłumaczy to tak: – Jeśli chcemy, żeby ludzie zaangażowani poświęcali cały swój czas, żeby to była główna droga ich życia, automatycznie szukamy formuły, która zabezpieczałaby im to życie, żeby nie poumierali z głodu w swojej miłości do teatru. Dwie organizacje pozarządowe: Stowarzyszenie Teatralne Chorea i fundacja Łódź Art Center wypełniły przestrzeń powołanej przez miasto instytucji kultury Fabryka Sztuki, w której statucie jest realizowanie programów obu tych organizacji. Dzięki temu Chorea zyskała ramę i zabezpieczenie.

Zbliżone charakterem i obszarem zainteresowania, otwarte na różne inicjatywy artystyczno-społeczno-edukacyjne są działające w Łodzi Akademicki Ośrodek Inicjatyw Artystycznych i Teatr Szwalnia (instytucja i filia instytucji miejskiej). Tomasz Rodowicz jest pełen optymizmu, choć jeszcze nie spenetrował środowiska off w Łodzi i regionie. Widzi, że jest dużo grup i nowych zjawisk, które warto ocalić przed rozpadem spowodowanym brakiem miejsca, brakiem pieniędzy, problemami ludzkimi. Jeśli im się coś da, jakoś zainspiruje, pokaże, że nie są sami, to motywacja się odbuduje. Wierzy, że teatr jest miejscem spotykania się ludzi w kreacji. To są momenty, kiedy się dotyka ważnej przestrzeni w człowieku – chcę się dowiedzieć, kim jestem, po co jestem, dla kogo jestem.

– W świecie, który dziś ciągnie nas w izolację, odosobnienie, wirtualną przestrzeń, relacje pozorne – zauważa Rodowicz – ludzie zaczynają tęsknić za czymś żywym: dotykiem, zapachem drugiego człowieka, spojrzeniem w oczy, odwagą powiedzenia, że się z czymś nie zgadzam, że coś mnie zachwyca. Powiedzeniem wprost, a nie przez ekran. I nagle okazuje się, że właśnie po to potrzebny jest teatr – przestrzeń (jedna z niewielu) kreatywnego spotkania w realu. W ludziach, którzy do nas przychodzą, widzę głęboki głód takiego spotkania.

Bogdan Sobieszek

Tekst pochodzi z "Kalejdoskopu" 02/22, którego temat brzmi "Czy teatr off jest off?".

Czasopismo jest dostępne w Łódzkim Domu Kultury, kioskach i salonach Empik. A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): https://prenumerata.ruch.com.pl/prenumerata-kalejdoskop-magazyn-kulturalny-lodzi-i-wojewodztwa-lodzkiego?fbclid=IwAR0CJwQi1fl7y-1av7GdZlwB82ZmKdxZmMSef9uNO1G6RKt-b4HEX_KIB8o

W wersji elektronicznej na Virtualo.pl.